



CZ  
5

DZIENNICZEK  
ZAKRĘCONEJ  
NASTOLATKI



© Copyright by Renata Opala  
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2013



Redakcja: Sylwia Chojecka  
Korekta: Agnieszka Sabak  
Skład: Wydawnictwo Skrzat  
Ilustracje: Agnieszka Kłos-Milewska



ISBN 978-83-7437-942-7

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat  
Stanisław Porębski  
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77  
tel. (12) 414 28 51  
wydawnictwo@skrzat.com.pl



Odwiędź naszą księgarnię internetową: [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

Renata Opala



DZIENNICZEK  
ZAKRĘCONEJ  
NASTOLATKI



Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

PONIEDZIAŁEK, 27 SIERPNI

Super! Wakacje prawie się kończą, urlopy rodziców też, ale nie wiadomo czemu, znowu jestem w domu sama, chociaż tym razem wcale mnie to nie martwi. W radiu leci piosenka „Horyzont”. Mrozu śpiewa: *...połączymy nasze linie papilarne...*

Czy Czarny (Piotrek) trzymał mnie za rękę? Czy łączyliśmy nasze linie papilarne? Jak to możliwe, że nie pamiętam? *...zostawimy z tyłu cienie, cienie...*

Czarny to już tylko cień? Rzeczywiście. Nic nie zostało. To już nawet nie cień. Nie mgiełka nawet. I bardzo dobrze. O, holender, że też nie skojarzyłam: Czarny Piotruś! Najgorsza z możliwych kart. Ale mi się trafiło! A skojarzyło dopiero teraz.

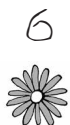
Ciekawe, kogo spotkam w nowej, całkiem nowej szkole. Oczekiwanie to też pewnego rodzaju przyjemność.

Szymon zabrał moją starszą siostrę, Ludwikę, do kina. W jego szkole zajęcia zaczęły się już piętnastego sierpnia, ale na razie ma jeszcze trochę luzu. Matura, która go czeka w tej International School, to nie



byle co. Zdaje z sześciu przedmiotów, w tym trzech poszerzonych, testowo, pisemnie i ustnie i wszystko po angielsku. Że angielski ma w małym palcu? Wcale mu nie zazdroszczę, ale Ludwice to imponuje.

WTOREK, 28 SIERPNI



Ledwie wstałam, przyszła moja, teraz już sześciolatnia „koleżanka”, Mysia z Żabcią. W tym roku jeszcze nie pójdzie do szkoły, tylko będzie w przedszkolu w grupie sześciolatek. Przyniosła swój „zeszyt” (kartki zszyte grubą nicią to pewnie robota jej babci Petroneli) i pokazała, że umie pisać.

Więc czytam. Czytam głośno:

*Jadzika wyszła na słońce.*

– Ty wcale nie umiesz czytać – zaśmiała się Mysia. – Ja przecież napisałam: Jadźka wyszła na słońce!

Przeczytałam jeszcze kilka następnych, pełnych błędów wyrazów, napisałam je poprawnie i kazałam Mysi przepisać po dwa razy, żeby zobaczyła i zapamiętała.

Usiadła przy kuchennym stole i z językiem wysuniętym na brodę zabrała się za przepisywanie. Żabcia (jamnikopodobna znajдка, biała w rude łatki), zwinąwszy się w rogalik, smacznie zasnęła, a ja ugotowałam czekoladowy budyń, który zjadłyśmy z Mysią, kiedy tylko trochę ostygł.



SRODA, 29 SIERPNI

No, nareszcie! Nareszcie objawiła się moja koleżanka, Ola. Ma obcięte całkiem krótko włosy, wyhodowane paznokcie jak szpony, nad kostką prawej nogi tatuaż (chwilowy) w postaci czerwonej różyczki na zielonej łodyżce i – o mało się nie przewróciłam – sukienkę! Białą sukienkę w czerwone róże. Powiedziała, że w Hiszpanii, gdzie była z rodzicami przez dwa tygodnie, każda elegancka kobieta nosi suknie. Fasony i kolory różne, w zależności od okazji, ale suknie. I ona się właśnie dostosowała. Dostosowała się do najnowszej mody.

Zadzwoiliśmy po Adę. Najpierw wybrałyśmy się do Palmiarni, bo kwitnącą wiktorię królewską najlepiej oglądać rano. Jej kwiaty rozwijają się tylko na dwie noce i w tym czasie zmieniają barwę z białej na różową. W Polsce tę roślinę mają jeszcze tylko poznański i krakowski ogród botaniczny. Jej liście osiągają średnicę do dwóch metrów. Są od spodu bardzo kolczaste i potrafią utrzymać ciężar do 50 kg. Pewnie to z tego powodu w Palmiarni było dosyć tłoczno. Potem

poszłyśmy na Stary Rynek. Przy jednej z fontann, pod transparentem KIERMASZ SZKOLNY, rozłożyły się stragany. Pooglądałyśmy, co tam mają, ale nie mogłyśmy niczego kupić, zanim w nowych szkołach nie dostaniemy odpowiednich instrukcji. Bo a nuż pani od wf-u zarządzi czerwone podkolanówki?

Ada zaproponowała, żebyśmy znowu poszły na deser malinowy, ale Ola zaprotestowała.

– Masz węża w kieszeni? – spytałam z przekąsem.

– Gorzej – Ola jęknęła i przewróciła oczami. – To chyba anakonda. Pożera wszystko.

– Nie to nie – sarknęła Ada. – Nie nada, Kanada.

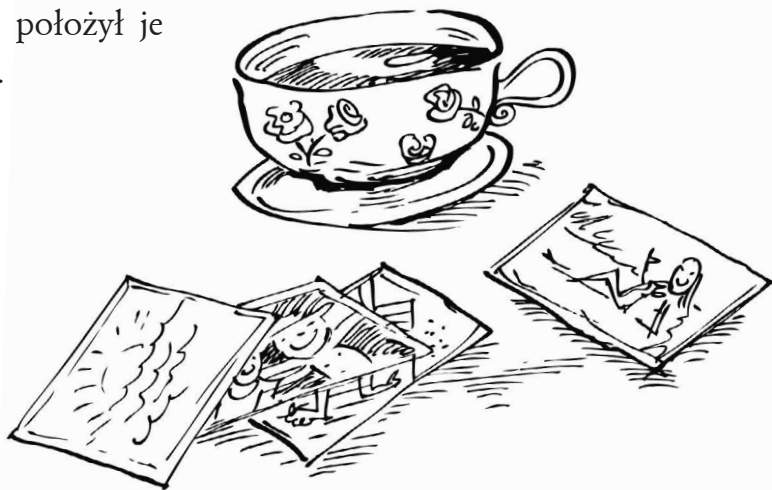
I poszłyśmy kupić malinowe lody.

CZWARTEK, 30 SIERPNI

Szkoła zacznie się dopiero w poniedziałek. Zostało więc jeszcze trochę luzu. Posprzątałam swój pokój i, bez przymusu (ale dziwne!), kuchnię. I nie wmiotłam śmieci pod dywan w pokoju Ludwiki, tylko wrzuciłam je do plastikowego wiaderka stojącego pod

10

zlewem. Sprawdziłam też zawartość lodówki i dobrowolnie poszłam po masło, chleb i bułki. W drodze powrotnej natknęłam się na Mikołaja, który właśnie wybrał się do mnie „z wizytą”. (Kurczę, ale szczęście, że posprzątałam). Wpuściłam go do gościnnego, położyłam na stole białe serwetki, obok talerzyk z herbatnikami, dostawiłam cukierniczkę i przyniosłam herbatę w porcelanowych filiżankach (ostrożnie – rodzinny zabytek). Powspominaliśmy Łebę, jego ciocię i wujka, i niektóre spotkane tam osoby, ale celowo chyba unikaliśmy imion Piotrek i Bogna. Przyniósł mi zdjęcia. Cały plik. Obejrzałam z ciekawością, stwierdziłam (w myślach), że podobam się sama sobie, i pochwaliłam jego talent fotograficzny. Zebrałam rozsypane fotografie i chciałam mu je oddać, ale położył je na stole.



- Są dla ciebie. – Przesunął ręką po włosach i zarumienił się, co było widać nawet przez opaleniznę.
- Wszystkie? – zdziwiłam się głośno.
- Wszystkie – potwierdził, kiwając głową. – Czego się nie robi dla przyjaciela.
- Dziękuję – odpowiedziałam speszona i pobiegłam do kuchni po następne filiżanki herbaty.

11

PIĄTEK, 31 SIERPANIA

Od świtu pada. Najpierw był deszcz ulewny, który powoli cichł, a teraz pada drobny kapuśniaczek. Ludwika nałożyła kalosze, wzięła parasolkę i poszła na przechadzkę, bo taka pogoda podobno dobrze robi na skórę. Dlatego właśnie Angielki mają taką piękną cerę (choć same są niezbyt urodziwe) – tam w powietrzu jest dużo wilgoci. Tylko czy akurat jej taki spacer jest potrzebny? Przecież na pływalni, gdzie trenuje kilka razy w tygodniu, wilgoci jest wystarczająco. To ja powinnam pójść pospacerować. Ale mi się nie chce. Dlatego całe przedpołudnie spędziłam przy kampie.

Pooglądałam nowe ciuchy, poczytałam trochę wieści ze świata zwierząt, trafiłam na kilka prześmiesznych filmików o kotach (kot na huśtawce, na zjeźdźalni, w słoiku) i przeczytałam kilka przepisów na tarty z owocami.

W południe przysła Zuza. Miała na sobie dżinsowe, wykończone frędzelkami spodenki do kolan i bluzkę z długimi rękawami, granatową w białe groszki, w której jej opalenizna wydawała się ciemniejsza. Wróciła właśnie z obozu harcerskiego, gdzie „funkcyjnymi” byli jej rodzice. I nie był to obóz z wygodami. Raczej szkoła przetrwania. Namioty na polanie w głębokim lesie, woda (do wszystkiego) w jeziorze, jedzenie – jakie sobie przygotowali, takie zjedli, podchody, nocne wyprawy, podkradanie sobie sztandarów, totemów, „porywanie” wartowników, wieczorne ogniska, piosenki, pląsy, skecze... Bardzo się jej podobało. Poznała wielu chłopaków z innych miast, w tym kilku naprawdę sympatycznych (?).

Teraz będziemy widywały się rzadziej, bo ona idzie do Gimnazjum Sióstr Urszulanek, które znajduje się prawie w centrum miasta, a ja zostaję na Winogradach. Ale spotykać się będziemy – od czasu do czasu.

Wróciła Ludwika. Przyniosła nanizane na sznurki obwarzanki. Przeniosłyśmy się więc do kuchni, zrobiłyśmy sobie po szklance herbaty i te obwarzanki zjadłyśmy w przerażającym tempie. Do ostatniej okruszyny. Takie były dobre.

SOBOTA, 1 WRZEŚNIA

Wieczorem przy kolacji rozmawialiśmy o wojennych losach naszej rodziny. To znaczy opowiadał głównie tata, a ja z Ludwiką tylko słuchałyśmy, jak jeden z pradziadków wysadził wagon wyładowany bronią, inny w skrzynce za tapczanem przechowywał granaty, prababcia na dnie torby wypełnionej ziemniakami przenosiła kilka pistoletów, a jej siostra „organizowała” partyzantom jedzenie i papirosy. Siedzieliśmy prawie do północy, a nasz nastrój określiłabym jako zadumany.

